Nr. 22. W Tarnowie 20go listopada 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Święci Cyryl i Metody.
W obec artykułów dra A. Brücknera.

„Cyryli ac Methodii nomen omnis posteritas celebrabit apud Moravos, Bohemos, Bulgaros, Liburnos, Polonos, Ruthenos cunctosque Slavos, ab ora Adriatici maris ad extremam Novogrodiam“.

„Imię Cyryla i Metodego wszystka potomność sławić będzie u Morawian, Czechów, Bułgarów, Chorwatów, Polaków, Rusinów i u wszystkich Słowian, od brzegów Adryatyku aż do krańców Nowogrodu“. Leon XIII. do Słowian w r. 1881.

Kiedy nasz znakomity historyk X. Kalinka wystąpił w obronie czci św. Stanisława, biskupa krakowskiego, z którego kilku liberalnych pisarzy naszych chciało uczynić zdrajcę kraju rodzinnego, wypowiedział słowa, że na Zachodzie powstała szkoła tak zwanych wydłubywaczy Świętych, chcących obalić ich posągi i obrazy, zedrzeć z ich głowy aureolę świętości w imię nibyto nauki i prawdy historycznej. Idąc za tym prądem niezdrowym Zachodu i nasi liberalni uczeni okazali już nieraz bankructwo swej wrzekomej wiedzy. Święci pozostali na ołtarzach, a o poronionych płodach naukowych takich historyków dziś zdrowa krytyka z ubolewaniem tylko wspomina.

Najnowszym u nas wydłubywaczem Świętych (Dénicheur des Saints), to uczony berliński profesor dr. Brückner, który w piśmie niemieckiem „*Beilage z. Allg. Zeit*“ (str. 164 z r. 1903), następnie

w artykułach *Słowa polskiego* pod tytułem: „O prawdzie i świętych prawosławnych. Kilka uwag polemicznych“ [1]) i w *Przeglądzie polskim* za wrzesień 1903 „Cyryl i Metody“ szkaluje obydwóch braci Greków, świętych Apostołów Słowiańszczyzny. Artykuły te jego, to coś, jakby zgrzyt pryskającej szyby, niemile drażniącej słuch i denerwującej człowieka, coś, jak fałszywy akord w pięknej harmonii tonów. Noszą wprawdzie szatę naukową, ale naukowymi wcale nie są i dziwne rzucają światło na uczonego, który szydzi ze skrzętnych prac źródłowych o naszych dwóch Świętych, ubolewa nad Rzymem i Kościołem katolickim, że się dał wywieść w pole dwom oszustom, intrygantom greckim, a dowodów nie stawia! Oto między innemi słowa profesora berlińskiego: „Obaj bracia okazali się mistrzami w przebiegłości bizantyńskiej, w obłudzie cezaropapizmu, a dzieło ich powstało nie dla korzyści Słowian, nie z pobudek miłości bliźniego, lecz na uszczerbek Kościoła rzymskiego, na jego szkodę, od jego najzawziętszych wrogów“. [2]) Powiada, że Rzym doznał już nieraz rozczarowania, zawiódł się na Grekach i dodaje: „I najnowszy, rzymski kult Metodego, złudy biskupa djakowarskiego, wielkiego patryoty Strossmayera i Leona XIII., czeka rozczarowanie podobne“. [3])

Za to według p. Brücknera Hus to największy z Czechów bohater-męczennik. Żałuje więc, że arcybiskup praski, kler, szlachta i mieszczanie niektórzy w lipcu b. r. poszli do Welehradu morawskiego, a z nimi i metropolita lwowski Szeptycki, protestując przeciw stawianiu pomnika najzasłużeńszemu z mężów czeskich. „Niebaczni — wpadli z deszczu pod rynnę: świadczyli oni, Skrbensky, Szeptycki i inni przeciw „kacerzowi“, ale katolikowi, przeciw wypielęgnowanemu na łonie Kościoła rzymskiego Husowi, a świadczyli za schyzmatykiem Metodym, co umierał z przekleństwem na ustach, w jawnem odszczepieństwie od Rzymu“! [4]) Zarzuca nieświadomość dziejów prawdziwych i zebranym w Welehradzie i samemu Rzymowi. „Tak drwi obłuda bizantyńska jeszcze po tysiącleciu z umarłych i żywych“.

Zaś w *Przeglądzie polskim* pisze, że o tych dwóch Grekach było już półtora tysiąca rozpraw w pismach francuzkich, niemieckich i słowiańskich, ale do prawdy nikt dotąd nie dotarł — znalazł

---

[1]) Słowo polskie Nr. 465, 467, 469, 471 w październiku 1903 r.
[2]) Tamże Nr. 467 w ustępie III.
[3]) T. Nr. 469.
[4]) T. Nr. 465.

ją dopiero dr. Brückner. Zdawałoby się, że nasz językoznawca, filolog berliński, na udowodnienie swych twierdzeń stawi mnóstwo nowych dokumentów, nieznanych dotąd żadnemu z polskich, czy w ogóle sławiańskich i zagranicznych uczonych. Niestety, nadarmo ich szukasz, nigdzie ich nie znajdujesz: ani w artykułach niemieckich, ani w rozprawie *Przeglądu polskiego*, zajmującej 47 stronic, tem mniej we wspomnianych feljetonach *Słowa polskiego*. Zresztą sam się do tego przyznaje p. Brückner: „Co przynosimy nowego— *chociaż żadnego nowego źródła* nie odkryliśmy — że powiększamy olbrzymią literaturę Cyrylo-Metodyuszową o nowy numer, zwracając się z nim nawet do obszerniejszej publiczności? Czemżeż wreszcie podpieramy nasze wywody i jak do nich doszliśmy? Otóż cała tajemnica w tem, że dawne, znane każdemu badaczowi na pamięć źródła, czytamy z nowym umysłem, szukamy w nich i odnajdujemy, czego przed nami nie zauważono". [1])

Do źródeł tych zalicza p. Brückner dwa żywoty świętego Cyryla i św. Metodego i prastarą legendę łacińską czyli włoską [2]) i te nicuje śmiało, pomawia je o tendencyjność, jednostronność, bo według niego źródła hagiograficzne w świeckie pobudki polityczne nigdy nie wchodzą, rzeczy nie badają gruntownie, zajmują się tylko „Bogiem i wrogiem", a inne prawdy stale, umyślnie zamilczają.

Na to odpowiadamy p. Brücknerowi, że zabrał się do artykułu swego bez gruntownych studyów w tym kierunku, że pisał, goniąc widocznie za senzacyą. Inaczej byłby się przekonał, że samych legend o św. Cyrylu i Metodym jest pięć, a nie jedna tylko włoska czyli łacińska. Znane są bowiem jeszcze legendy: morawska, czeska, pannońska, bułgarska[3]). Wartość ich historyczną omawia krytycznie dr. Ginzel w swej pracy o Apostołach słowiańskich Cyrylu i Metodym, a również i Dominik Bartolini, uczony kardynał Kościoła rzymskiego, w pracy, którą wydano także po polsku w Poznaniu 1885 r. pod tytułem: „Pamiątki historyczne, krytyczne, archeologiczne św. Cyryla i Metodego, oraz apostolstwa ich wśród narodów słowiańskich".

---

[1]) Przegląd polski t. 149 str. 471 i n. — [2]) T. str. 430.
[3]) Cfr. Geschichte der Slavenapostel Cyrill und Method von dr. J. A. Ginzel. Leitmeritz 1857. Umieścił je ten uczony po łacinie w całości w dodatku od str. 5—32. Codex Legendarum et Monumentorum de SS. Cyrillo et Methodio nec non de Liturgia slavica agentium.

Autorem włoskiej legendy, z której się gorszy p. Brückner jak najniesłuszniej, jest Gauderyk, biskup z Velletri, mąż ze wszech miar wiarogodny, bo znał się osobiście i przestawał z tymi dwoma świętymi Braćmi, kiedy do Rzymu przybyli, przywożąc z sobą ciało św. Klemensa, papieża i męczennika.

Kiedy się zestawi razem wszystkie legendy, to widać, że na wiele faktów wszystkie się godzą. „Odrzuciwszy rzeczy wtrącone, anachronizmy, uwzględniwszy poszczególne wiadomości, jakie każda z owych legend ze znamionami prawdy podaje, podczas gdy inne o takowych milczą, z łatwością zyskujemy z tego źródła obfity plon szczegółów żywota dwóch św. Braci i apostolstwa ich pośród narodów słowiańskich, jako materyał dla dobrze uporządkowanej i starannie opracowanej historyi". [1])

Profesor berliński wbił sobie w głowę, że niepodobna było, aby Rościslaw, książę wielkomorawski, miał prosić cesarza greckiego Michała o misyonarzy dla swego kraju, a dowodzi tego gołosłownem twierdzeniem, że Grecy wszystkich Słowian uważali za barbarzyńców i traktowali gorzej od psów, że patryarcha i cesarz dbali o Słowian tyle, „co pies o piątą nogę". „Hardy Grek, pedant suchy a nielitościwy, formalista i rygorysta, jakiego tylko spodlony absolutyzm wytworzyć zdolny, nie zniżył się jeszcze nigdy do psa słowiańskiego, nie uznał w nim nigdy bliźniego czy brata, dumny chyba z tego, że pozwalał mu przysłuchiwać się nabożeństwu greckiemu. Powołania do szerzenia wiary, do posłannictwa misyjnego, *Grek nigdy nie miał*".[2])

To fałsz wierutny, jakoby Grek nigdy nie miał poświęcenia i zapału do prac misyjnych. Historya ośmiu pierwszych wieków ery chrześcijańskiej mówi wyraźnie o wielkich Świętych greckich, pełnych poświęcenia dla sprawy Bożej i pożytku bliźnich. Nawet w czasie upadku moralnego, za Focyusza, Grecy apostołowali dość gorliwie między Słowianami, jak tego dowodzi w źródłowej, trzechtomowej pracy Hergenröther o Focyuszu [3]).

P. Brückner nigdzie nie podaje źródeł, zkąd bierze swe twierdzenia, nie cytuje żadnych dzieł historycznych. Do jego słów można

---

[1]) Bartolini we wstępie swego dzieła str. XII. — [2]) Przegląd 429 i 430.

[3]) Photius, Patriarch von Constantinopel nach Handschriften und gedruckten Quellen. Regensburg 1867. O pracach misyjnych zobacz t. I. str. 476—504 tego dzieła. Także o misyi greckiej między Bulgarami t. I. str. 594—617. Następnie t. II. str. 594—633.

zatem zastosować znaną zasadę, że „quod gratis asseritur, gratis reiicitur".

Według fantazyi p. Brücknera Cyryl i Metody są samozwańcami; twierdzi, że nikt ich nie wołał do Słowian, a nawet domyśla się, że może żydzi im tu pomogli! „*Całe poselstwo Rościsława morawskiego jest czelnym wymysłem* obu braci. Któż bo o niem świadczy? Oni sami, cygan dziećmi".[1])

Sami Bracia podyktowali o sobie legendę, oszukali biskupa Gauderyka z Velletri, oszukali papieży, oszukali cały świat chrześcijański — tak mówi nieomylnie p. Brückner, a my wierzyć mamy ślepo, na słowo!

W rzeczywistości tymczasem o powołaniu i czci św. Cyryla i Metodego mówią niezbicie oprócz legend zabytki archeologiczne, odkryte w Rzymie, a pochodzące z połowy dziewiątego wieku, prawie współczesne obydwom Braciom św., jak dowodzi znakomity archeolog Jan Chrzciciel de Rossi w dziele: Bulletino di Archeologia Cristiana, w drugiej seryi rok pierwszy str. 130 i dalej. Naturalnie p. Brückner nie wie o tem, albo wiedzieć nie chce.

W drugiej mianowicie połowie XIX. wieku odkryto w Rzymie, w pierwotnej bazylice św. Klemensa, stare malowidła, z których trzy odnoszą się do naszych Świętych: dwa pochodzą z drugiej połowy IX. wieku, a jedno z wieku XI. Przedstawiają one cesarza wschodniego Michała, wyprawiającego św. Cyryla do Morawii, dalej św. Cyryla, gdy chrzci Rostyca czyli Rościsława i przeniesienie ciała św. Cyryla z bazyliki watykańskiej, gdzie był pierwotnie pochowany, do bazyliki św. Klemensa na Monte Celio. A więc zaraz po śmierci św. Cyryl odbierał cześć religijną, skoro jego zwłoki przeniesiono uroczyście i złożono obok relikwii św. Klemensa, skoro w tej bazylice odmalowano obrazy odnoszące się do jego życia. A przeto fałszem jest, co twierdzi p. Brückner, że braci tych, z Solunia rodem, czcili dawniej tylko prawosławni, że cześć ich katolicka datuje się głównie od Leona XIII.

Dowodzi też ks. Polkowski na podstawie dokumentu przechowanego w krakowskiej kapitule, że Polska miała już w początku XIV. wieku święto na cześć Cyryla i Metodego [2]). Posłuchajmy, co pisze o tej czci nasz August Bielowski w *Monumenta Poloniae historica*, wydając żywot św. Metodego i opatrując krytycznemi uwagami: „W Polsce oddawano również cześć św. Metodemu i św.

---

[1]) Przegląd polski str. 473.

[2]) Ks. Polkowski: „Cześć św. Cyryla i Metodego" str. 10 i 11.

Kiryłowi jako apostołom naszym i patronom. Znana jest w tej mierze modlitwa, w dyecezyi gnieźnieńskiej dnia 9 marca odprawiana. W bibliotekach petersburskich znalazłem tę modlitwę w kilku kodeksach. Mniemam, że nie będzie niestosownie umieścić tu jej tekst wiernie według rękopisu pergaminowego, pisanego w XIV. lub XV. wieku, który z Polski niegdyś zabrany, zdobi dziś bibliotekę ermitażną, petersburską [1]).

Że św. Cyryl i Metody nie byli samozwańcami, że ich misyę potwierdziła Stolica Apostolska, mamy na to dowody w sześciu autentycznych listach papieża Jana VIII., pisanych do króla Karlomana, księcia pannońskiego Kocieła, Świętopełka morawskiego i św. Metodego. Uczony czeski Palacky oglądał ich oryginały w archiwach watykańskich. Dr. Ginzel ogłosił je drukiem po łacinie między dokumentami, odnoszącymi się do obydwóch Apostołów słowiańskich (str. 57—62). Na język słowiański w liturgii zezwoliła Stolica Apostolska naszym Apostołom, jak świadczą o tem niezbicie wspomniane listy papieskie.

Św. Metody po śmierci swego brata w Rzymie pracował dalej jako legat a latere Stolicy św. między Słowianami.

Dr. Brückner powołuje się na papieża Szczepana V., który miał listownie skarcić samowolne postępowanie Metodego i zabronić liturgii w języku słowiańskim. Próżny tryumf dra Brücknera, że przecież w Rzymie poznano się na intrygach i oszustwach greckich, bo krytycy dowiedli, że ów list jest podrobiony i to najprawdopodobniej przez Niemca Wichinga, biskupa Nitry, zaciekłego wroga św. Metodego, przez owego Wichinga, którego bezstronni historycy niemieccy nazywają człowiekiem przewrotnego cherakteru, acz to ich ziomek [2]). Najpoważniejsi badacze dziejów Kościoła list ten odrzucają jako sfałszowany i podrobiony, że wspomnę tylko Hergenröthera [3]), Wattenbacha [4]), Dümmlera [5]), Ginzla [6]). Wewnętrzne i zewnętrzne dowody, które ci historycy przytaczają, są tak silne,

---

[1]) Tom. I. Monum. Pol. str. 88. Tekst łaciński tej modlitwy podaje Bielowski na str. 89.

[2]) Hergenröther w dziele o Focyuszu t. II. str. 625 wyraża się o Wichingu: „Der ehrgeizige, auch von den Deutschen ungünstig geschilderte Wiching...“

[3]) Op. c. t. II., 628—629.

[4]) Beiträge z. Gesch. der christl. Kirche in Mähren und Böhmen. Wien. 1849. Str. 43. Nr. 1.

[5]) Ostfrankische Gesch. II. 257. N. 70.

[6]) Slawenapostel str. 9 i n.

żeby nawet p. Brücknera przekonać musiały, gdyby je zechciał przeczytać uważnie. Na tym to liście sfałszowanym jeździ uczony berliński jako na ulubionym koniku, kiedy np. w *Przeglądzie pol.* pisze na str. 470 i 471: „Rzym jeszcze otrzeźwiał rychło i ustaliło się w nim przekonanie, że Metody a heretyk to jedno“, albo w *Słowie polskiem:* „Cyryl i Metody nie nawracali nikogo, nie byli Apostołami, jak ich mylnie nazywają, oni przyszli tylko do nawróconych, aby ich od Rzymu odwrócić, *a do schyzmy przywabić; lecz szydło w worku się nie utaiło; gdy papież Szczepan V. przejrzał grę Metodyusza, założył stanowczy protest, uczynił koniec* wszystkim wahaniom, a Świętopełk wykonał tylko wyrok papieski“. (Ustęp III.).

W elukubracyi dr. Brücknera mieści się cały stek takich frazesów i kłamstw historycznych. (Dn.). *Ks. dr. J. Górka.*

Kazanie o czci należnej Najśw. Sakramentowi.

»*Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił*«. (Jan VI. 51).

Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, jest w jednej osobie prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Jako Bóg odwieczny jest On wspólnie z Bogiem Ojcem i Duchem św. Stwórcą nieba i ziemi, a zatem początkiem i źródłem tych wszystkich arcydzieł i cudów wszechmocy i mądrości Bożej, jakie na każdym kroku w stworzeniach Bożych podziwiać musimy. Zaś jako wcielony Bóg, jako Bóg-człowiek, jest On Odkupicielem, Zbawicielem świata, a więc Twórcą a zarazem i Wykonawcą tych wszystkich cudów miłosierdzia i miłości Bożej, przez które upadły i spodlony rodzaj ludzki z niewolnictwa szatańskiego wyzwolony, z Bogiem pojednany, znów do godności synów Bożych wywyższonym został. A w zamian za to wszystko, co dla nas, czyto pod doczesnym, czy pod duchownym względem uczynił, nie wymaga On nic więcej, jak tylko, abyśmy Go miłowali, gdyż i On jedynie miłością względem nas w całem Swem działaniu się powodował.

Abyśmy zaś tę niezmierną miłość Jego ustawicznie mieli przed oczyma, pozostawił nam na wieczne czasy pomnik żywy, gdyż tylko taki przystoi Bogu żywemu, a ten pomnik

pozostawił nam w Najświęt. Sakramencie Ołtarza, w którym osobiście jako prawdziwy Bóg, ale też, jako prawdziwy człowiek, z Ciałem, Krwią i Duszą Swoją jest obecny. Tak nas święty katolicki Kościół naucza, tak też my prawowierni katolicy niezłomnie wierzymy. »*Ten jest chleb, który z nieba zstąpił*« [1]) i »*Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił*«, tak nas po kilkakroć zapewnia u św. Jana Prawda odwieczna, Boski nasz Zbawiciel—i my też nieomylnie Jego słowu wierzymy, że to, co w tajemnicy Najśw. Sakramentu Ołtarza czcimy, nie jest zwyczajnym tylko chlebem, lecz że w nim samże Syn Boży, który po prawicy Ojca Swego niebieskiego zasiada, raczy przemieszkiwać, od nas cześć i chwałę odbierać, nasze prośby przyjmować i nas łaskami i błogosławieństwy niebios obdarzać i uszczęśliwiać. Tak, najmilsi, my św. Eucharystyi zupełnie tę samą cześć, co Bogu Najwyższemu oddajemy, gdyż w Niej Bóg rzeczywiście, istotnie i prawdziwie przebywa.

Zastanówmy się dziś, bracia drodzy, nad oną czcią, do której nas wiara nasza w rzeczywistą obecność P. Jezusa w N. Sakramencie obowiązuje i odpowiedzmy na pytania:

1) czemu ją oddawać powinniśmy,

2) jak ją w poszczególnych przypadkach okazywać należy, aby ztąd była chwała Jezusowi, zbudowanie dla bliźnich, a nam zbawienny pożytek?

Ty widzisz, o Jezu, wśród nas w Najśw. Sakramencie przebywający, że stojąc na tem świętem miejscu i zamierzając w Twem imieniu przemawiać do tego pobożnego ludu, nie mam innego celu, jak obudzić w nim i pomnożyć uczucia czci, miłości, wdzięczności ku Tobie, Boski nasz Zbawicielu. Śmiem więc wraz z mymi słuchaczami prosić Cię dla mych słów i ich duchowego pożytku o łaskę Twoją i błogosławieństwo Twoje, abyśmy Cię kiedyś wszyscy, tam u tronu Twego zgromadzeni, czcić i miłować i Tobie dziękować po wszystkie wieki mogli, wraz z Twymi Aniołami i Świętymi i ich i naszą Królową, Maryą, którą z głębi serc naszych pozdrawiamy, mówiąc za Archaniołem Gabryelem pobożnie: Zdrowaś Maryo!

I.

Kochany bracie! Nie zdobędziesz się nigdy na odpowiednią i należną Najśw. Sakramentowi cześć i nie odczujesz jej w sercu twojem, jeżeli z żywą, niewzruszoną wiarą nie stawisz so-

---

[1]) Jan VI. 59.

bie przed oczy i nie przejmiesz się na wskroś myślą, kto w nim jest utajony, kogo masz przed sobą. Czegóż to bowiem Kościół naucza i cóżże ty o Najśw. Sakramencie wierzysz? Któżże w nim przebywa? Otóż nikt inny, jak Jezus Chrystus, jako Bóg i jako człowiek, Jezus Chrystus w Swej nieskończonej wielkości, ale też i w Swem niepojętem poniżeniu.

Gdy spojrzysz na Najśw. Hostyę, nie ujrzysz nic, coby ujawniało, iż w niej obecny jest Bóg nieśmiertelny, Bóg wszechmocny, który kiedyś niebo i ziemię stworzył; nie widzisz też onych niezliczonych zastępów Aniołów Bożych, którzy niewidzialnie Go otaczają i cześć Mu oddają. Ale wiara, bracie kochany, wiara twoja, cóżże ci ona powiada? Któraż tajemnica wiary jest nam wyraźniej, dobitniej w Piśmie św. objawiona jak ta, iż w Najśw. Sakramencie pod postaciami chleba i wina Jezus Chrystus, Syn Boży, a nasz Zbawiciel się utaja? Otwórz księgi N. Testamentu, — one już przez dziewietnaście wieków są podstawą naszej wiary, — a otóż jakoby jednemi usty głoszą św. Ewangeliści: »*a gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest Krew moja*«. [1]) Słyszysz? Rozumiesz? »*To jest Ciało moje; to jest Krew moja*«. Komuż będziemy wierzyli, jeżelibyśmy Synowi Bożemu wierzyć nie chcieli? Tu już, bracie drogi, nie badaj, nie usiłuj pojąć, zrozumieć, lecz pokornie złóż ofiarę nietylko z serca, lecz i z rozumu twego, a z najgłębszą czcią spoglądając na ten Sakrament miłości, razem z św. Piotrem wołaj z niewzruszoną wiarą w sercu: »*Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!*« [2]) Tak, bracie miły, to jest rzeczywiście Syn Boga żywego, jednej z Bogiem Ojcem istoty i natury, jednej z Nim mocy i chwały, to jest Syn Boży, który wszystkiemu, co jest, dał istnienie, wszystkiemu stworzeniu, co oddycha, dał życie, którego wszystkie adorują niebiosa i wszyscy jego mieszkańcy, to jest prawdziwy Syn Boży, do którego Ojciec, jak św. Paweł poświadcza, mówi: »*stolica twoja, Boże, na wiek wieku*«, [3]) a Psalmista: »*Tyś Panie na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk Twoich są niebiosa*«. [4]) Przed Nim to upadali z czcią najgłębszą pastuszkowie betleemscy, Trzej Królowie z Wschodu, dziesięciu trędowatych, których uleczył, cna

[1]) Mat. XXVI. 26. 27. — [2]) Mat. XVI. 16. — [3]) Żyd. I. 8.— [4]) Ps. CI. 26. —

*

niewiasta chananejska, on ślepy od urodzenia, któremu wzrok przywrócił, Apostołowie, w ogóle wszyscy, którzy Go znali. On to nosi owo wielkie Imię, o którem św. Paweł powiada, że przed Niem *»zginać się musi wszelkie kolano w niebie, na ziemi i pod ziemią«* [1]). O bracia drodzy, mając takie przykłady uwielbienia, »pójdźmyż i my«, jak nas do tego nawołuje królewski Psalmista: *»pokłońmy się i upadnijmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem, Bogiem naszym«.* [2])

Ale ten wielki i w Swym Majestacie nieograniczony Król i Pan w niesłychanem okazuje się nam poniżeniu. Dziś nie zstępuje On wśród nas w takiej chwale, w jakiej ukazywał się sprawiedliwym St. Zakonu: ani w obłoku, jak za dni Salomona, aby świątynię przezeń zbudowaną napełnić i Swą obecnością poświęcić, ani na tronie Swego Majestatu, jak się okazał prorokowi Izajaszowi, otoczony milionami Aniołów, lecz poniża się tak dalece, iż cały ogrom Swej wielkości nieskończonej ukrywa, utaja pod znikomemi postaciami chleba i wina. To poniżenie się Syna Bożego w Najśw. Sakr. jest daleko większem i daleko bardziej pod oczy podpada, niż w onej wielkiej tajemnicy Wcielenia się Jego. Przy Wcieleniu bowiem ukrył tylko Bóstwo Swoje, a w Eucharystyi i człowieczeństwo; wówczas był poddany swoim rodzicom, dziś posłusznym jest na głos każdego kapłana, gdyż na jego słowo z nieba na nasze ołtarze zstępuje; nawet tobie jest posłuszny i uległy, bo gdy tego zażądasz, On przybywa do ciebie, u ciebie mieszka i rozliczne łaski i niewypowiedziane słodycze i rozkosze na twą duszę wylewa, — ty Go nawet możesz zmusić, aby do twego serca, choć grzechami splugawionego, wstąpił. Wówczas jednemu tylko ludowi na mękę się oddał, dziś pozwala, że w Najśw. Sakramencie grzesznicy, świętokradzcy całego świata nad Nim strasznie, bezecnie się znęcają.

Ale czyż z tego powodu chcielibyśmy odmawiać Mu naszej miłości, czci, uwielbienia? Owszem przeciwnie. Przecież Jezus dla tego właśnie wybrał one niepozorne postacie i utaja się pod niemi, aby w nich przemieszkując mógł z nami i wśród nas po wszystkie wieki przebywać i być pokarmem, być codziennym chlebem, ale żywym chlebem dla dusz naszych. Musiał więc zasłonić blask Swej Boskiej chwały, gdyż inaczej, czyjeż oczy zdołałyby patrzeć na Niego? któryż śmiertelnik odważyłby się przystąpić do tego w Swym Majestacie straszliwego Boga?

---

[1]) Fil. II. 9. 10. — [2]) Ps. XCIV. 6. 7.

Apostołom Swoim tylko mały zrąbek Swego Boskiego Majestatu na górze Tabor okazał, a oni nie mogąc znieść blasku jego, na twarze swe popadali i prawie od przytomności odchodzili, jakżeby nam nędznikom poszło, gdybyśmy tegoż Boga bez osłony oglądać i przed Nim stawiać się mieli?

O bracia drodzy, z miłości ku nam i jedynie dla naszej korzyści, poniżył się Syn Boży tak dalece, poniżył się do tak mizernych, nikłych postaci. Jakże więc, czyż nie będzie się po nas domagała słuszność, sprawiedliwość, wdzięczność, abyśmy Go właśnie w tym Sakramencie jak najwięcej czcili i najmocniej uwielbiali? O zaprawdę, bracia kochani: »*godzien jest*«, jak woła Jan św. w swem Objawieniu, »*godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo*«.[1]) On dla nas tak wielce się upokorzył i poniżył, my Go zatem wywyższajmy, wychwalajmy, uwielbiajmy. W biednej nam się wprawdzie szacie przedstawia, ale my głęboką i żywą wiarą przejęci razem z Psalmistą wyznawajmy, że to jednak: »*Bóg, wielki Pan, Król wielki ponad wszystkie bogi, bo w ręce jego są wszystkie kraje, ziemie i gór wysokości Jego są. Pójdźcie więc, radujmy się Panu: śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu. Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem Bogiem naszym*«.[2])

A teraz, najmilsi, przypomnijmy sobie i pouczmy się, jak w poszczególnych przypadkach naszą cześć Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu okazywać powinniśmy.

II.

Nasamprzód, bracie kochany, odczuwaj zawsze w twem katolickiem sercu jak najgłębszą cześć względem Najśw. Sakramentu. Choćbyś tylko myślał o Nim, czyń to z największem uszanowaniem i uwielbieniem. A bardzo ci radzę, abyś rzeczywiście, choćby już nie częściej, przynajmniej raz na dzień choć maleńką poświęcił chwilę i myślą, duchem, stawiał się tu w kościele przed Najśw. Sakramentem — i duchem i sercem twojem Jezusowi cześć oddawał — abyś duchownym sposobem, przez Komunię duchowną, przynajmniej choć codzień raz z Jezusem się łączył. — Nie inaczej, jak również z największem uszanowaniem mów zawsze o Najśw. Sakramencie, a na znak twej wiary, ilekroć wymówisz to słowo: »Najśw. Sakrament«, — albo gdy je

[1]) Obj. V. 12.
[2]) Ps. XCIV.

kto inny, np. kapłan podczas kazania wymówi, skłaniaj zawsze pokornie twą głowę, jak to czynili dziadowie i pradziadowie nasi, a czynią to i dziś jeszcze wierzący katolicy. — Ta twoja żywa, gorąca wiara w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, niechże cię pobudza, abyś chętnie, ochoczo i jak najczęściej odwiedzał Zbawcę twego tu w kościele, bo przecież to twój przyjaciel najserdeczniejszy, który i dziś prosi i wzywa, aby wszyscy bez wyjątku doń przychodzili. Jeżeli możesz codziennie bywać na Mszy św., o nie leń się do niej; przez Mszę św. nic nie stracisz, ona w niczem cię nie opóźni, owszem chodząc na nią pilnie, słuchając jej pobożnie, obfite wypraszać sobie będziesz nietylko łaski dla duszy, lecz także i błogosławieństwo Boże dla twej doczesnej pomyślności. Ileż to łask Bożych samochcąc pozbawiają się ci, coby łatwo mogli codziennie lub częściej w tygodniu bywać na Mszy św., a z czystego lenistwa tego nie czynią i wolą albo w łóżku wylegiwać, albo zająć się jakąś płochą lekturą lub pracą taką, która żadnego pożytku ani im samym ani innym nie przynosi! Ale ja wiem i umiem to wyrozumieć, bracia moi, że nie każdemu z pomiędzy was to jest danem, iżby mógł wśród tygodnia do kościoła na Mszę św. chodzić, że przy najszczerszej woli wielu z pomiędzy was nie mogłoby tego przeprowadzić, ale, najmilsi, niechże każdy a każdy z was uważa sobie za święty obowiązek, aby przynajmniej w niedziele i uroczyste święta, jeżeli tylko ważna bardzo i słuszna przyczyna nie przeszkadza, być przytomnym Najśw. Ofierze Mszy św. Przecież, bracie kochany, podczas każdej Mszy św. zupełnie to samo się dzieje, co podczas Ostatniej Wieczerzy! Jak tam, tak i tu chleb i wino w ten sam cudowny i tajemniczy sposób, w prawdziwe Ciało i Krew Pańską się przemienia, a Syn Boży, Jezus Chrystus, z nieba na nasze ołtarze zstępuje. O bo nasz Zbawiciel, gdy słowy: »to jest Ciało moje« »to jest Krew moja« przemienił chleb i wino w Ciało i Krew Swoją, dodał jeszcze one dla nas bardzo ważne słowa: »*to czyńcie na pamiątkę moją*«,[1]) czyli innemi słowy powiedział do Apostołów: czyńcie i wy to, com Ja uczynił; Jam przemienił chleb i wino w Ciało i Krew moją, a i wam tę samą władzę daję. I otóż od onej chwili począwszy, powołując się na słowa Jezusa i na władzę temiż słowy przezeń sobie nadaną, biorą Apostołowie i ich następcy, Biskupi i kapłani, podczas każdej Mszy św. chleb i wino i wy-

---

[1]) Kor. XI. 15.

mawiają w imię Chrystusa owe tajemnicze, a wszechmocne słowa: »*to jest Ciało moje*«, »*to jest Krew moja*« — i równy staje się cud, jak on w Wieczerniku jerozolimskim, bo chleb i wino i tu stają się Ciałem i Krwią Zbawiciela naszego.— Bracie kochany, ten cud tak często, codziennie, powtarza się w kościołach naszych; czyż nie byłbyś zaiste bardzo obojętnym dla wiary i jej najświętszych tajemnic, gdybyś nie chciał przynajmniej w te dni przez Kościół pod ciężkim grzechem nakazane, w niedziele i święta, jeżeli ci czas i okoliczności pozwalają, temu cudowi być przytomnym? A zważże dalej, bracie miły, jeżeli sam Bóg z nieba podczas Mszy św. na nasze ołtarze zstępuje, On Bóg litościwy i pełen nieskończonego miłosierdzia, który z miłości ku nam z nieba na ziemię przyszedł i dla naszego zbawienia poszedł na okrutną mękę i śmierć, aby zamknięte niebo dla nas na nowo otworzyć, a nas od wiecznej zachować zguby, — jeżeli Msza św. jest właśnie bezkrwawem ponowieniem onej krwawej Ofiary P. Jezusa na krzyżu złożonej, czyż, gdy to wszystko przed oczy sobie stawisz, nie będzie musiało twoje serce coraz gorętszą i płomienniejszą rozpalać się miłością ku Bogu twemu, Jezusowi, a coraz potężniejszą odczuwać odrazę do grzechu? A mianowicie, czyż stając osobiście przed Jezusem, nie będziesz miał prawa z tem większą ufnością błagać Jezusa o potrzebne ci łaski do zwalczania pokus, do postępu w cnocie, a także i dla twych doczesnych spraw i interesów — i z tem większą pewnością ich się spodziewać? Przecież On miłościwy Jezus, którego Najśw. Serce dla wszystkich jest wylane, na wszystkie nasze potrzeby tak jest czułe, podczas Mszy św. stawa między nami i tak serdecznie nas wzywa: »*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*«! [1])

Przychodź tu do kościoła, gdyż tu nietylko masz sposobność oddawać Mu należną cześć, wynurzać twoją miłość i wdzięczność, prosić Go o potrzebne ci łaski, lecz nawet Jego błogosławieństwo prawdziwie i rzeczywiście otrzymać możesz. Przecież wiesz, że często Najśw. Sakrament osobno na ołtarzu się wystawia w tym celu, aby nim udzielać błogosławieństwa, np. w uroczystość Bożego Ciała i jego oktawę, podczas majowego nabożeństwa i różańcowego w październiku, w uroczystości odpustowe i przy różnych innych sposobnościach. Toć nie kto inny, tylko sam P. Jezus w takich razach błogosławieństwa udziela; czyż

[1]) Mat. XI. 28.

śmiałbyś je sobie lekceważyć? Spieszy nieraz dziecko z dalekich stron do łoża umierającego ojca lub matki, bywały wypadki, iż niejedni z drugiej półkuli świata przybywali i przepływali morza, aby tylko ich błogosławieństwo otrzymać. Rok rocznie tysiące i tysiące pątników zdąża do Rzymu, aby ujrzeć Głowę chrześcijaństwa, Papieża, złożyć mu swą czołobitność, ucałować jego stopy i odebrać błogosławieństwo jego. Jakże szczęśliwem jest dziecko, gdy błogosławiąca ręka rodziców spocznie na jego głowie, jakże szczęśliwym katolik, który błogosławieństwem Ojca św. poszczycić się może! I prawda, wielką jest godność rodziców w stosunku do dzieci, wielką godność Papieża w stosunku do wiernych, najwyższa ona na ziemi, ale zawszeć rodzice są tylko zastępcami Boga, Ojciec św. tylko zastępcą Jezusa na ziemi, a tu, w św. Eucharystyi, On sam, Bóg prawdziwy, przed oczyma naszemi, On sam nam błogosławi!! Moi kochani, powiedzcież, gdybyśmy otrzymali wiadomość, że nasz Boski Zbawca zjawił się w jakiej okolicy, choćby i o dwadzieścia, trzydzieści mil od nas — i że każdego, co się doń chce zbliżyć, łaskawie do Siebie przypuszcza, wszelkiej pomocy i pociechy i rady udziela i każdego Swem błogosławieństwem obdarza — czyż znalazłby się kto pomiędzy nami, coby powiedział: A co mi tam z tego, niech sobie Jezus błogosławi; mnie lepiej w domu? Czyż wy matki, byłybyście opieszalszemi i mniej gorliwemi od owych matek żydowskich, które pomimo, że im Apostołowie wzbraniali i do Jezusa ich przypuścić nie chcieli, jednakowoż przynosiły i przyprowadzały swoje dzieci, aby kładł na nie ręce i je błogosławił?

O bracia drodzy, tu nam nikt przystępu do P. Jezusa nie wzbrania, owszem P. Jezus nas Swoim słodkim głosem zaprasza: »przyjdźcie do mnie wszyscy«! Przychodźmyż więc do Niego, bierzmy udział w nabożeństwach, towarzyszmy Mu w procesyach, podczas których On się nam w Najśw. Sakramencie pokazuje i błogosławi. Przecież tak często nam to powtarzają i czujemy to sami bardzo dobrze, iż od błogosławieństwa Bożego wszystko zależy, bez niego nie możemy liczyć pod żadnym względem na powodzenie, a jednak mogąc tak łatwo onego błogosławieństwa dostąpić, chcielibyśmy niem gardzić i nie starać się, aby je zyskać? W Bawaryi mówią, że warto konia choćby i na śmierć zajeździć, aby zdążyć na błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, a tybyś miał być obojętnym na nie, choć bez wszelkiej straty uzyskać je możesz? Któż tam wie, moi drodzy, czy może właśnie nie dlatego od wielu z pomiędzy nas, od

wielu naszych domów, rodzin, odstąpiło błogosławieństwo Boże, bośmy zobojętnieli względem błogosławieństwa Jego Jednorodzonego Syna, którego nam w kościołach Swych tak często udziela!

A gdy się tu znajdujesz, w tym przybytku Bożym, gdzie oto w tabernakulum Zbawiciel twój dniem i nocą przebywa, tu, gdzie codziennie na ołtarzu się ofiaruje, gdy bierzesz udział w nabożeństwach kościelnych, procesyach odprawianych z wystawieniem N. Sakramentu, pamiętajże zawsze, bracie kochany, iż w obecności Boga się znajdujesz. Przecież nie w tym celu przychodzić masz do kościoła, aby się po nim i po ludziach rozglądać, aby się tu ze znajomymi spotkać i rozmówić, nie po to tu przybywać masz, ty panienko, aby światu pokazać, że ci krawcowa podług najnowszej mody suknię uszyła, że już najmodniejszy kapelusz sobie kupiłaś, albo aby widzieć, jak też twoja przyjaciółka jest ubraną, bo kościół to dom Boży, a nie miejsce wystawy ani okno sklepowe, przed którem niektórzy, a osobliwie niektóre gapić się lubią. Okazywałbyś też wielki brak wiary, albo brak przyzwoitości, uszanowania, gbybyś tu się chciał wdawać w niepotrzebne rozmowy, śmiechy, nieprzystojnie się tu zachowywać i tak sobie i innym w nabożeństwie przeszkadzać. Pamiętaj, że ten sam Zbawiciel, który tu w Najśw. Sakramencie przed tobą się znajduje, choć zawsze dla wszystkich tak uprzejmy, łaskawy, względny, jednakowoż wielkim gniewem się uniósł, gdy spostrzegł takich, którzy tylko w przedsionku kościoła nieprzystojnie się zachowali i wiesz o tem, że w tym przypadku chwycił za bicz i wcale niedelikatnie się z nimi obszedł, wypędzając ich z dziedzińca. A przecież w świątyni jerozolimskiej nie mieszkał tak prawdziwie, tak rzeczywiście Bóg, jak mieszka w naszych kościołach. O ileż więcej każde nieprzyzwoite zachowanie się w kościele obrażać Go i Jego gniew wywoływać musi!

»Czy wy naprawdę wierzycie, że macie Boga w waszych kościołach«? pytał się pewien żyd katolika. A gdy otrzymał potakującą odpowiedź, rzekł: »Ha! toście powinni czołgać się na kolanach do kościoła, a nie wchodzić«. Przyznasz, bracie kochany, że ten żyd miał słuszność. Ale choćbyś się i nie czołgał, zawsze przynajmniej z najgłębszem uszanowaniem i największem skupieniem ducha wchodź do kościoła, a pierwszą twą czynnością, gdy wejdziesz, niechaj będzie: upaść na kolana i złożyć głęboki ukłon Jezusowi, który tam w Najśw. Sakramencie mieszka i zeń na ciebie patrzy. Nie czyńże tak sobie ot takiego dygu,

który jest może na miejscu, gdy się z kim witasz lub na jakim balu komu przedstawiasz, nie róbże na sobie jakichś tam zygzaków, które niby znak krzyża św. mają oznaczać, a wyglądają tak, jak gdybyś muchom się opędzał. Przecież twe nogi nie z żelaza ni stali ani drzewa, zegnij więc oba kolana pokornie aż do ziemi i przeżegnaj się pobożnie i z powagą wielką i pokłoń się jak należy, Zbawicielowi twemu. A dalej, bracie miły, pókiś w kościele, póty w serdecznych zatapiaj się modłach, oddawaj jak najgłębszą cześć Jezusowi, uwielbiaj Go, proś o potrzebne ci łaski, a nawet niepotrzebnym, światowym myślom nie dawaj do siebie przystępu; zostaw je wszystkie poza kościołem. Na rozmowy i śmiechy, na rozmyślanie o rzeczach, sprawach, interesach ziemskich, a także i na spanie, poza kościołem i po nabożeństwie dosyć mamy i miejsca i czasu.

Naprzód więc, bracie kochany, tu w kościele całem twem zachowaniem okazuj żywą i mocną wiarę w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, a tą wiarą przejęty okazuj także przynależną cześć poza obrębem kościoła. I tak np. przyznawaj się w ten sposób, że gdy przechodzisz obok kościoła, w którym N. Sakrament się przechowuje, nietylko zewnętrznie się pokłonisz P. Jezusowi — spodziewam się, że to zawsze czynisz — lecz i duchem twoim, myślą twoją przenieś się i staw w obecności Jezusa tam w kościele utajonego i oddaj Mu cześć głęboką i wspomnij z żywą wiarą na to, czego cię wiara o Najświętszym Sakramencie naucza. A gdy spotkasz kapłana, zanoszącego Najświętszy Sakrament do chorego, nie wstydź się publicznie wyznać twą wiarę, nie uciekaj jakby cię kto gorącą wodą parzył, nie kryj się w pierwszym lepszym domu, abyś klękać nie potrzebował; nie, bracie kochany, czyś ty na ulicy, czyś ty na drodze, czyś ty na polu, czy w domu, czy cię nikt nie widzi, czy na ciebie patrzy żyd lub innowierca, ty na nic nie zważaj, lecz skoro tylko usłyszysz głos dzwonka i poznasz, że kapłan z św. Wiatykiem do chorego zdąża, ty jako prawowierny katolik, padaj na kolana i oddaj Jezusowi należną czołobitność. Pamiętaj, że jeżeli ty Go wyznasz przed ludźmi i On cię wyzna przed Ojcem Swoim niebieskim, a jeżeli ty Go się zaprzesz i On się ciebie zaprze.

A wreszcie, mój bracie, ty wiesz, że ten twój Jezus, nietylko w tym celu w Najśw. Sakramencie przebywa, abyś Go odwiedzał i cześć Mu oddawał, lecz że On w Swej bezgranicznej łaskawości pozwala Ci jeszcze bliżej do Siebie przystąpić. Ty możesz

jeszcze Tego najdroższego Zbawiciela twego do serca przyjąć — w Komunii św. O zapraszaj Go zatem jak najczęściej do siebie, jak najczęściej przystępuj do Stołu Pańskiego. Tu właśnie ono nieprzebrane źródło łask, które z Jego Najświętszego wytrysnęło Serca, onych łask, których ty koniecznie na drodze ku niebu potrzebujesz, ale które też niezawodnie zbawienie wieczne, chwalebne zmartwychwstanie, wiekuistą szczęśliwość ci zapewniają. Twojej czci, Twej wdzięczności, Twej miłości ku Jezusowi, wyrazistszym sposobem nie możesz okazać, jak tym, że się z Nim często w Komunii św. łączyć będziesz.

Ale, bracie najdroższy, na wszystko, co ci święte i drogie, błagam cię i zaklinam, przystępuj zawsze godnie do Stołu Pańskiego. A mianowicie wówczas przejmuj się żywą i mocną wiarą, że nie chleb zwyczajny, lecz »*żywy, który z nieba zstąpił*« pożywasz, że to Pan i Bóg twój do ciebie w gościnę przychodzi, a ta wiara niechże o tyle zawsze na ciebie oddziaływa, abyś nigdy, przenigdy na oną straszną zbrodnię świętokradztwa się nie odważył. Nie narażaj się na on straszny sąd, którym grozi Paweł św., a któremubyś podpadł, gdybyś nie rozsądzał Ciała Pańskiego.

Tak więc, bracie drogi, o Najśw. Sakramencie wierz, tak się wobec niego zachowuj. Wierz niewzruszenie, że w nim Bóg prawdziwy utajony, a z tą wiarą w sercu, uważaj sobie za obowiązek często do Niego przychodzić i odwiedzać Go tak często, jak tylko możesz. Nie wahaj się nigdy, czy to w kościele, czy poza kościołem oddawać Mu czci, jaka Mu się należy. A ku posileniu twej duszy, przyjmuj Go często, a zawsze godnie i jak najgodniej do serca twego w Komunii św. Wszystkiemi władzami ciała i duszy wysławiaj i uwielbiaj oną najprzedniejszą tajemnicę Wiary naszej św., bo ona jest największym, najoczywistszym dowodem miłości Jezusa ku tobie, bo ona najpewniejszym zadatkiem twojego wiecznego zbawienia. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

Katechizm w szkołach średnich.

Na posiedzeniu Sejmu Krajowego we Lwowie dnia 14. października, po referencie hr. St. Tarnowskim,* zabrał głos (jak już wspomnieliśmy) Najprzewielebniejszy JX. Arcybiskup *Teodorowicz.*

Cenne Jego a dłuższe przemówienie pragniemy powtórzyć według stenogramu w *Dwutygodniku* ustępami i zaczynamy od ustępu, traktującego o nauczaniu katechizmu.

„Czcigodny referent — mówi dostojny Mowca — główny nacisk kładzie na naukę katechizmu. Chciejmy wniknąć i rozebrać sprawę katechizmu bliżej.

Co to jest katechizm? Rozwodzić się nad tem chyba nie potrzebuję. Jest to bowiem zbyt utarte pojęcie, ażebym je tutaj jeszcze rozbierał. Ale nie o to się pytam, czem jest katechizm w swojej definicyi teoretycznej, ile raczej, czem jest w pojęciu popularnem, na które się składa praktyka i życie; czem jest katechizm w tym fabrykacie naszych domowo złych zapatrywań, które żłobią sobie właśnie definicye i ubierają je w utarte hasła.

Katechizm, jeżeli tłumaczem się stanie tej mowy, jest to zbiór bezdusznych suchych formułek, o których ci niejedna matka powie, że przygniatają bezlitośnie umysł ukochanego jej dziecka. Niejeden pedagog dorzuci, iż formułki te są balastem szkolnej nauki, ten i ów profesor się żali, iż w notach konferencyjnych tradycya tej nauce naznacza miejsce, na jakieby zmysł realny dziś nie pozwalał.

Jakże się tu przeciśnie szanowny referent z swoim drugim programem, którego osią właśnie jest katechizm? jakże ja mu w tej mierze utorować zdołam drogę, jeżeli już u samego wstępu naszych rozważań taka stoi silna i potężna zapora, i jakże się tu przedrzeć przez tę dziedzinę uprzedzeń, co samą już ideę katechizmowej nauki dokoła obległy?

Próbójmy to uczynić, Szanowni Panowie, jasną definicyą.

Zapewne, Szanowni Panowie, katechizm jest istotnie zbiornikiem formułek, lecz nie zapominajmy o tem, iż jest nim o tyle, o ile się prawda i Kościół formułą posługuje, ażeby nią wyrażać, w nią stroić pojęcia pewne, jasne, w system ułożone.

Miałyżby takie formuły przedwcześnie dzieci obciążać?

Czyliż tak sądząc nie mylimy się grubo na otaksowaniu myśli dziecięcej? Czy nie przeoczamy tego, iż oko myśli dziecięcej patrzy przez serce czyste i proste, które jak w tęczę wpatruje się w prawdę i dalej nieraz sięga niż mędrca szkiełko i oko?

Miałyżby, pytam dalej, formuły te stać się jakimś zbędnym balastem?

Nie zapominajmyż o tem, iż dziecko przez słowo dochodzi do pojęcia i idei; chociażby to słowo, pamięcią przytrzymane w duszy, gdzieś się w jej głębiach zapodziało i niby balastem obciążyło, toć przyjdzie jednak chwila kiedyś później, kiedy wyższa nauka, albo

ta mędrczyni, jaką jest życie, to słowo ze skarbca pamięci odgrzebie, ale za jego przypomnieniem zarazem i tę ideę odświeży, która gdyby nie była uwiązana właśnie do suchej na oko formuły, uleciałaby była dawno już z duszy.

Dupanloup opowiada, że patrzał nieraz na ludzi, co przeszli przez wstrząśnienia rewolucyi i walki cesarstwa z niewiarą, a potem po latach wracając do Boga, z tą chwilą w ustach swych znaleźli te dawne w dzieciństwie swem wymowne zwroty katechizmu i że te odpowiedzi katechizmu i te formułki wiary odrazu w duszę ich wstawiły całokształt wrażeń i powinności, niby posąg w ołtarz. — Były im one jak pieśnią zaklętą przez młodość, co zmartwychwstając na gruzach niewiary niosła ze sobą od razu pełną harmonię i całą świeżość duchowych zagubionych tonów.

Ale nie sięgajmy do obcych przykładów. Nieraz ten zwrot ku formułkom katechizmu objawiał się wśród ludzi zresztą i wierzących. — Sam patrzyłem na to podczas rekolekcyj dawanych panom, jak jeden z uczestników, właśnie członek tego Sejmu — (nie ma go w tej chwili) — wysłuchawszy 3-dniowych nauk poszedł do księgarni, pozakupywał wszystkim uczestnikom 6-cio centowy katechizm i rozdał je z tą uwagą: Moi panowie, doszedłem właśnie do tego wniosku, iż nam wszystkim na wiedzy tej oto małej książeczki zbywa, więc dlatego proszę ją przyjąć odemnie w ofierze.

Lecz jeżli podnoszę tu znaczenie i doniosłość katechizmu, to przestrzegam zarówno przed niedobraną książką, jak i przed fałszywym systemem pedagogicznym. Niechaj nigdy nie będzie katechizm dla wychowanka hieroglifem; jest nim zaś zawsze, ile razy definicyi nie objaśni żywe słowo komentarza. Niechaj nigdy dziecko nie nawyknie do przywiązania do definicyi jądra idei. Niechaj w układzie samym katechizmu będą te tylko kwestye poruszone, które są koniecznie potrzebne; to tylko winno być ich pamięci podane, o czem się pragnie, by zostało w ich duszy. Jeżeli dziecko znajduje w katechiźmie słowa, ktore są tak obce słowom jego codziennego życia, a nie zna ich komentarzy, jeżeli urabianie się pojęć katechizmowych nie jest dostrojone do umysłu dziecka, to ten chleb prawdy katechizmowej będzie niestrawionym pokarmem. Rozumiem to też, że każde złe traktowanie nauki katechizmu, może mieć skutki wprost szkodliwe; rozumiem, że może ono zrazić dziecko do nauki religijnej, a co za tem idzie i do ideału samego. **(Brawa).**

Ażeby w pochodzie zahaczyć o coś praktycznego, wtrącę tu pod adresem kompetentnych, że dobrze nam roztrząsnąć należy, czy owe katechizmy tłómaczone na nasz język z podręczników nie-

mieckich, nie grzeszą przeładowaniem, zbyt doktrynerską metodą, mimo wszystkich zresztą innych swych zalet? Czyby nie było może praktyczniej *zastąpić je naszym domorosłym katechizmem np. X. Likowskiego*, a w każdym razie, jeźli już mają się u nas rozpowszechnić, czy nie potrzebaby ich na wszelki sposób, rzekłbym indywidualizować i przystosować do naszych potrzeb i do naszego sposobu myślenia? Dobry podręcznik katechizmowy musi być ułożony w myśl dewizy Goetego, iż „W ograniczeniu ujawnia się geniusz mistrza“; i w myśl drugiej dewizy pedagogii narodowej, że należy pojęcie przyswajać tą drogą, jaką dany naród zwykł w toku myślenia kroczyć. Gdzie w jakiem społeczeństwie odbywa się myślenie z kierunkiem analitycznym, nie należy tam narzucać podręczników o metodzie syntetycznej i na odwrót.

Mówiąc o katechiźmie, osobno potrącić muszę o *naukę Ewangelii.* Właśnie tu w sejmowej sali słyszałem przed paru dniami słowa, które zapewne nie płynęły z intencyi mowcy, ale były wyrzeczone z pewną nieoględną przesadą, iż należy zastąpić naukę katechizmu nauką Ewangelii. Uważałem widoczne wrażenie, jakie to zdanie wywołało w izbie, więc i ze względu na to, jak i ze względu na plan w szkolnej nauce uważam za stosowne, za potrzebne, poświęcić słów kilka stosunkowi Ewangelii do katechizmu i osobno sposobowi traktowania nauki biblijnej w szkole.

Wszakże wracając do zaczętego wywodu, zauważę, że nawet z nadużyć, wypaczeń, nie wolno nam czynić żadnych wniosków o rzeczy samej i jej istocie; — nie wolno nam mówić: precz z katechizmem, zastąpmy go samem wychowaniem religijnem, a jako bolak usuńmy.

Doprawdy nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy rozłączać to, co tak ściśle ze sobą jest spojone? Dlaczego koniecznie musimy wygrywać Ewangelię przeciw katechizmowi? Wszakże ci, którzy pisali Ewangelię, układali zarazem katechizm. *Credo* to przecież katechizm, ułożony przez samych Apostołów! Historycznemu skojarzeniu katechizmu i Ewangelii odpowiada ścisłe powinowactwo rzeczowe. Goete powiada:

Der Mensch sehnt sich nach Offenbarung,
Die nigends würdiger und schöner brennt,
Als in dem neuen Testament.

[Faust I. 3.].

Istotnie historya ewangeliczna, będąca historyą objawiającego się we wcieleniu ludzkości Boga, naucza prawie tego wszystkiego, czego uczy katechizm. Zaś symbol apostolski, który pozwoliłem

sobie nazwać pierwszym katechizmem, jest właściwie pewnego rodzaju skróconą historyą N. Zakonu. Jakżeby więc uzasadnionem być mogło w szkolnym programie skombinowanie katechizmu i Ewangelii?

Jeżli w nauce religii do form katechizmowych przyłącza się te tak świetne, tak żywe, tak bardzo do wyobraźni i serca przemawiające obrazy, wówczas to skojarzenie doktryny z faktami żywymi Ewangelii z dwu stron prawdę do duszy ucznia wprowadza, trwalej ją tam utrzyma i to, co jest w katechizmowej nauce, łacniej oddziałaniem na wyobraźnię strawić dozwoli. Lecz jeżli zaprotestować muszę przeciwko prośbom wygrywania Ewangelii celem usunięcia katechizmu, to za to godzę się zupełnie ze zdaniem, wyrzeczonem niedawno w tej Wysokiej Izbie, o upośledzeniu w naszym systemie szkolnym samej Ewangelii. Istotnie za mało mamy Ewangelii, nie czytamy jej prawie wcale, bośmy się smakować w niej nie nauczyli w szkole. — Każdy dziś zna lepiej mitologiczne postacie narodów, które może nigdy nie istniały, albo istniejące tylko w wyobraźni ludy z epok nieskończenie odległych, aniżeli tę postać, która jest dziejów, jak i duszy naszej, osią.

Protestanckie narody mogłyby nam w tym względzie przyświecać przykładem; one nie mając tego duchowego pokarmu, jaki my posiadamy w Sakramentach św., dopełniają go tem skwapliwiej czytaniem Ewangelii, czemu zawdzięczają jakąś atmosferę chrześcijańską. A przecie bardzo tanim nawet czasu nakładem, da się u nas osiągnąć w szkole przyswojenie przez uczniów Ewangelii.

Tak np. w francuskich katolickich szkołach, zakładach wychowawczych, jest w zwyczaju, że lekcye rozpoczyna się odczytaniem bodaj krótkiego ustępu z Ewangelii, która w ten sposób niejako filtrowana, wsiąka powoli i niespostrzeżenie w duszę ucznia.

Warto tu przytoczyć, że i u nas są zakłady, w których rozumieją potrzebę czytania i medytowania ewangelicznego tekstu. Wspomnę tylko o zakładzie p. Zamojskiej w Zakopanem, gdzie nieraz świadkiem byłem, jak zacna matrona odczytywała elewkom tekst Ewangelii i Pisma św., które miały im służyć za substrat do rozmyślania. Wychowanki Jazłowca, Niżniowa i Jarosławia również potrafią coś powiedzieć o tej ogromnej pamięciowej pracy, z jaką przyswajały sobie dosłowny tekst prawie całej Ewangelii. We Lwowie wiem o praktyce czytania Ewangelii również w jednym z zakładow wychowawczych (p. Niedziałkowskiej).

Nie podaję od siebie w tej mierze żadnych projektów, jak się ma uczniom Ewangelię wykładać, w każdym atoli razie sądzę,

że można wynaleźć bardzo ekonomiczny ze względu na czas sposób, ażeby bez osobnych nawet kursów wdrożyć uczniów w znajomość tej księgi żywota. (D. n.).

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu“ salcburskiego.

L. XVI. P. 89. Kim jest Duch Święty?

Duch Święty jest: 1) trzecią Osobą Boską, 2) prawdziwym Bogiem, 3) Pocieszycielem obiecanym Kościołowi przez Jezusa Chrystusa.

P. 90. Kiedy Jezus Chrystus zesłał Kościołowi Ducha Świętego?

Jezus Chrystus zesłał Kościołowi Ducha Świętego dziesiątego dnia po Swem Wniebowstąpieniu, czyli w dzień Zielonych Świątek, kiedy ukazały się ogniste języki nad głowami Apostołów.

(Zielone Świątki).

Praeparatio. Ile jest Osób Boskich? Wymień je! Zapowiedzenie nowej lekcyi.

Propositio. Opowiadanie o tem, jak P. Jezus obiecał Apostołom zesłać Ducha św. — i o Zesłaniu Ducha św. w dzień Zielonych Świątek. P. 90 i 89.

Explicatio. Odpytanie o skutkach, jakie na Apostołach sprawił Duch św. Siedm darów Ducha św. Sakrament Bierzmowania.

Aplicatio. Obudzić pragnienie przyjęcia Sakramentu Bierzmowania. Hymn do Ducha św., śpiewany przed kazaniem.

L. XVII. P. 91. Co to jest Kościół katolicki?

Kościół katolicki jest to widzialne zgromadzenie wszystkich prawowiernych chrześcijan, którzy wyznają tęsamą naukę, przyjmują tesame Sakramenta i uznają biskupa rzymskiego, czyli papieża za swą widzialną głowę.

P. 92. Kto założył Kościół?

Jezus Chrystus założył Kościół.

P. 93. W jaki sposób Jezus Chrystus założył Kościół?

Jezus Chrystus założył Kościół w ten sposób, że

1) zgromadził około siebie wiernych;

2) wybrał z pomiędzy nich dwunastu Apostołów i dał im swą potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i królewską;

3) ustanowił św. Apostoła Piotra widzialną głową Kościoła, Sam zaś pozostał jego głową niewidzialną.

(Święta Apostołów).

P. 94. Kto jest po śmierci św. Apostoła Piotra widzialną głową Kościoła?

Po śmierci św. Apostoła Piotra widzialną głową Kościoła jest biskup rzymski, czyli papież.

P. 95. Na co Jezus Chr. ustanowił Kościół?

Jezus Chrystus ustanowił Kościół, aby prowadził ludzi do wiecznej szczęśliwości.

Praeparatio. Na co Syn Boży stał się człowiekiem (pyt. 64)? Co czynił P. Jezus, aby ludzi doprowadzić do nieba? (Potrójny urząd P. Jezusa). Zapowiedzenie nowej lekcyi.

Propositio. Opowiadanie o założeniu Kościoła (p. 93, 92, 95). Pojęcie Kościoła. P. 91.

Explicatio. Kto należy do Kościoła nauczającego? Kto do słuchającego? (P. 91, 93).

Aplicatio z liturgiki: Przeznaczenie chóru kapłańskiego i nawy w kościołach. Zachęta do wypełnienia 5ciu przykazań kościelnych.

L. XVIII. P. 96. Kto należy do Świętych Obcowania?

Do Świętych Obcowania należą:

1) prawowierni chrześcijanie na ziemi, czyli Kościół *wojujący;*

2) Święci w niebie, czyli Kościół *tryumfujący;*

3) dusze w czyścu, czyli Kościół *cierpiący.*

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej; zapowiedzenie nowej.

Propositio. Dokąd idą dusze po śmierci? Czy tam przestają być chrześcijanami? Dlaczego tryumfują w niebie? P. 96, 2. Które dusze idą do czyśca? P. 96,. 3. Z kim walczyć musi każdy katolik na ziemi? Jak nazywamy katolików na ziemi dlatego, że walczą ciągle?

Explicatio. Dokąd idą po śmierci dusze takich, którzy w grzechu ciężkim i bez pokuty zeszli ze świata? Pożytki z ofiary Mszy św. Wytłómaczenie nabożeństw kościelnych żałobnych i Dnia Zadusznego.

Aplicatio. Zachęta do częstej modlitwy i ofiar ze siebie za dusze w czyścu cierpiące.

Z Kół XX. Wikarych.

W Gazecie Kościelnej w numerze 36. umieszczony był artykuł pt. „Czemu przypisać w teraźniejszej dobie brak powołań kapłańskich“ i w numerze 40. odpowiedź, napisaną zdaje się przez jakiegoś ks. proboszcza pt. „Brak powołań, a polepszenie bytu księży“.

Różnych przyczyn dopatrują się autorowie powyższych artykułów, że w dzisiejszych czasach jest mało z pośród naszej młodzi gimnazyalnej takich, którzy chcieliby się wyrzec świata i służyć Chrystusowi. Jak dziwnem z jednej strony wydaje się prawie uporczywe zwalanie winy braku powołań na liche utrzymanie księży zwłaszcza wikarych, tak z drugiej strony więcej dziwnem i poprostu śmiesznem wydaje się twierdzenie autora drugiego artykułu, że wikarzy mają świetne a poniekąd lepsze utrzymanie od proboszczów! Szanowny autor sfasyonował dochody wikarych skrupulatniej doprawdy, niż najwprawniejszy galicyjski inspektor podatkowy, gdyż oblicza je na 1200 złr. na najlichszej posadzie. Ciekawe zidealizowanie przychodów wikaryuszowskich! Milczeć, nie odpowiedzieć, nie wytłómaczyć, że Sz. autor grubo się pomylił — nie można — bo sprawa umieszczona w Gazecie Kościelnej szerszego rozgłosu nabiera.

Przyznaję, że każdy nowowyświęcony kapłan ma 300 złr. rocznej pensyi, ale już nie zgadzam się na przychód 300 złr. z intencyi mszalnych, ponieważ na Rusi i w wielu miejscowościach na Mazurach tyle stanowczo liczyć nie można. Wiedzieć nadto trzeba, że petyty niema we wielu parafiach — a nawet są parafie, gdzie wikarzy nie mają ani petyty ani kolendy. Za śmiałą też autor stawia hipotezę, że petyta i kolenda przynoszą razem najmniej 100 złr. A już nie wiem, w jaki sposób autor oblicza wikt i mieszkanie, które wikary otrzymuje rzekomo bezpłatnie na 500 złr.

Do formalnego absurdu dochodzi autor w swojem argumentowaniu. Aby udowodnić, iż często proboszcz na tak zwanem wielkiem beneficium stoi gorzej niż wikary, tak pisze: „Ma proboszcz np. 150 morgów pola, ma np. 500 złr. renty i z iura stolae. Ogólny dochód z gruntu, z renty itd. ma obliczony na 1200 złr. Z tego ma zapłacić i utrzymać dwóch wikarych..., z tego ma utrzymać własny dom, ma się podzielić ze służbą kościelną, utrzymać kościół...“ A więc liczmy, czy przychody w tym wypadku przewyższają rozchód, czy też przeciwnie. Płaca dwóch wikarych wynosi 600 złr. — wikt według oceny autora drugie tyle przynajmniej — co czyni razem 1200 złr. tj. tyle, ile niosą owemu proboszczowi wszelkie dochody. Z czegóż wyżyje taki proboszcz, z czego pokryje inne wielkie wydatki? Przyznać trzeba,

że XX. Proboszczowie doznają krzywd z rozmaitych stron, ale jeźli o bycie materyalnym mówić musimy, to XX. Proboszczowie nie mają przyczyny zazdrościć wikarym [1]) i byt ich w jasno-różowych kolorach przedstawiać.

Jeżeli Autor utyskiwanie na lichy byt materyalny wikarych, na owe sławne 300 złr. pensyi, nazywa poprostu niesmacznem, to więcej niż niesmacznem nazwać trzeba, że autor rozwleka niewłaściwie i mylnie sprawy, które w ten sposób przedstawione w gazecie, wikarym niemałe szkody przynieść mogą.

Dzisiaj dobrze krzątać się musimy na szerokiej arenie działalności społecznej. Czekają nas różne posterunki poza sprawami czysto duchownemi; owe zajmować coprędzej musimy, gdyż inaczej znajdą się tacy, co je zajmią i splamią czerwonym sztandarem. Na kapłana, a i na wikarego, czekają setki rąk żebrzących i oczekujących zlitowania, czekają towarzystwa, gdzie trzeba rozumu, szlachetnego serca i grosza. Grosz w tego rodzaju sprawach jest dobrym adwokatem, który sprawę Bożą poprze i korzystnie pokieruje. Socyaliści, że tu i ówdzie hojną ręką grosz rozsypują, pociągają ku sobie tłumy i wodzą nimi według swoich nieczystych planów. Nie daj Boże jednak, by grosz stać się miał ideałem czy proboszcza czy wikarego! Gdy wypadnie, to w głodzie i chłodzie służyć będziem Chrystusowi Panu — ale że są obecnie dla wikarych w tym względzie krzywdy, nie da się zaprzeczyć.

Jak w pierwszej części swej pracy autor dziwnie przedstawia sprawę bytu materyalnego wikarych, tak w drugiej części piękne mieszczą się myśli. Złe wychowanie domowe i szkolne, zmysłowość coraz się wzmagająca, duch niewiary: oto przyczyny braku powołań. Dodałbym, że żniwo Pańskie rośnie i praca coraz cięższa, więc młodzież, którą Bóg do służby Swojej powołuje, wzdryga się imać znoju tak ciężkiego i najwięcej odpowiedzialnego, wzdryga się tembardziej, bo czuje, że w każdym innym stanie znajdzie względny spokój, gdy przeciwnie w kapłańskim stanie się przedmiotem naigrawania ze strony wszystkich niedowiarków z pod sztandaru tak trójkolorowego jak czerwonego.

Autor nie miał zamiaru, jak sam przyznaje, pisać artykułu do druku. I rzeczywiście, ma zupełną słuszność. Lepiej by światła dzien-

---

[1]) Unikać tu należy generalizowania. Zdarzają się bowiem parafie, w których wikary ma znaczne dochody, zdarzają się znów i takie, gdzie proboszcz z żalem wspomina czasy wikaryalne, nie ulega jednak kwestyi, że ogół XX. Proboszczów ma nierównie lepsze stosunki materyalne niż ogół XX. Wikarych. (Dop. Red.).

nego w ramach Gazety Kościelnej praca jego nie ujrzała, lecz pozostała w prywatnych zbiorach autora. Świat by o niej nie wiedział, chyba dopiero kiedyś po dokonanej korrekcie przez mole potomność by wyczytała, że bogatymi byli wikarzy dwudziestego wieku!

Wikary z dyecezyi przemyskiej.

Z TEATRU.

(Ksiądz i Święty w dramatach St. Wyspiańskiego. — „Cud św. Antoniego" M. Maeterlincka.

Kto chce w łatwy sposób poznać ducha czasu, niech przyglądnie się reprodukcyom scenicznym, które mają obecnie rozgłos największy; w nich, jak w zwierciedle, odbijają się prądy, którym społeczeństwo inteligentne przeważnie się poddaje. Materyalizm w życiu, lubieżność we wszelakich odmianach, zawiść klasowa, niewiara i wyszydzanie sług ołtarza—oto tematy, jakie dziś stale rozgrywają się na deskach scenicznych. Są one niewątpliwie objawami i wytworami zepsucia moralnego, ale są także jego rozsadnikami i krzewicielami i z tego ostatniego względu na baczniejszą jeszcze zasługują uwagę. Duszpasterz, spowiednik, katecheta, powinien wiedzieć, co w najgłośniejszych dziś sztukach jest złego, przestrzegać wiernych konsekwentnie przed uczęszczaniem na owe widowiska, a zalecać sztuki o tendencyi szlachetnej.

Modnemi stały się obecnie utwory Stanisława Wyspiańskiego. Jeszcze nie przebrzmiał tryumf jego „*Wesela*", w którem kapłan katolicki odgrywa rolę chciwca i głupca, jeszcze nie przestano się unosić nad „*Klątwą*" zohydzającą księdza w sposób równie nielogiczny jak złośliwy, a już zbiera oklaski na scenach „*Bolesław Śmiały*", w którym dostaje się biednemu „księżynie", a nawet i postaci św. Męczennika. „Księżyna" z chciwości bierze tak wiele złota ze skarbca królewskiego, iż nie może udźwignąć ciężaru i kona wskutek złamania stosu pacierzowego, a konając nie żałuje swej winy, lecz tego, że nie może zabrać ze sobą owych skarbów. Ostatnie słowa jego są:

„O królu, daj pomocy,
niechaj wydrą mi oczy,
patrząc zemrę od wielkiej żałości". [1])

Czyż to nie... budujący obraz, zwłaszcza dla młodzieży?

Św. Stanisława Biskupa przedstawia autor jako zdrajcę i buntownika. Żali się Bolesław na rodzonego brata swego, że „z biskupem

---

[1]) *Bolesław Śmiały*, dramat w trzech aktach. Kraków 1903. str. 39.

na króla się szczują (str. 10) i domawia w oczy biskupowi, że „zdradliwe stadła trza wychwaścić z rolej“ (26). Nic dziwnego! Wszak biskup pojawia się na dworze królewskim w pełnej zbroi, przywodzi ze sobą „dwie sotnie z kosami“ i mówi do monarchy: „Oto będziem błagać kosą króla“ (28). Czyż to nie bunt i zdrada jawna? Wszak ów biskup bezcześci cały ród Piastów, dogadując ironicznie królowi: „Bądź, jako ojciec twój, w rzeziach zwycięski“... „Bądź, jako pradziad sęp: padła pożałuj“! Wszak mówi wyraźnie, że po to naszedł dworzec królewski zbrojno, aby „pobrać mocą.. przebojem“! Nie zna żartów ten biskup. Żali się nań „krasawica-czarownica“ (ubrana tak, by drażniła zmysły), że

„ty mnie ojca zabiłeś,
na pal ostry włóczyłeś“!

Nawiasem dodajemy, że sztuka, zohydzając Kościół i biskupa, usposabia zarazem do przesądów, bo przedstawia ową krasawicę-pogankę jako istotę, mogącą działać rzeczy cudowne. Śmiało mówi ona do króla:

„Wieczysta ze mną Sława woła,
nie marny, zdradny jęk kościoła,
tę moc wieczystą znaj.
Zwiąż mnie w powrozy, powróz pryśnie,
gwiazda na czele mojem błyśnie,
rusalna pani jestem wód,
nieustraszona stoję wśród“. (Str. 35).

Bolesław, rozżalony buntem rodzonego brata i biskupa Stanisława, woła:

Ejże jeszcze mam syna...
może jadu mu wypić podacie —?
Może biskup Stanisław,
może czeski Wratysław,
może wy to będziecie mój bracie“? (37).

A zatem i „czeski Wratysław“ należy do spisku? Nic dziwnego, że Sieciech oburzony woła na króla:

Cóż tu będziesz patrzył tego księdza?
Chce cię wykląć od ludzi,
niech daremnie się trudzi,
niechaj z niczem odejdzie *zła jędza*“ (40).

W biskupie tym wszystkiego możesz się dopatrzyć, jeno nie świętości. I to ma być św. Stanisław? Czyż w imię licentia poetica wolno ze wzniosłej postaci dziejowej robić taką karykaturę? Czyż nie godzi tu autor w przekonania religijne?

Nie myślimy wdawać się w rozprawę o zacności św. Stanisława Biskupa. Uczynili to już inni z wszelką ścisłością i gruntow-

nością, uczynił szczególnie długi proces kanonizacyjny, a przecież nie przekonano tych, którzy nie chcą dać się przekonać; stwierdzamy tylko faktyczną tendencyę utworu i prosimy o wzywanie wiernych, by na tę sztukę nie uczęszczali. Kończy się ona sceną, zgrozą przejmującą, jak Bolesław, trumną gnieciony t. j. uosobionymi wyrzutami sumienia nękany, woła:

„O Sławo!!! Boga klnę! Boga przeklinam“!!!

Sposób przedstawienia sztuki złagodził wprawdzie niektóre jej napaści na cześć męża świętego, bo słuchacz nie wszystkie zarzuty dosłyszy i rozważy, ale jednak gra na popędach najniższych przez stroje, a raczej brak stroju u krasawic, a niesmak budzi ukazywaniem szmat jakichś na dwóch żerdziach z infułą u góry, co ma przedstawiać ducha czy też upiora Świętego. Niejedno również możnaby tej sztuce wytknąć pod względem akcessoryów ze stanowiska dziejów, ale nie chcemy gubić się w szczegółach. Wzgląd na religię, moralność i prawdę dziejową powinienby dyrekcye teatrów polskich wstrzymać od przedstawiania tej sztuki.

Niestety, gdy zabraknie swojskich sztuk, zniechęcających do Kościoła, do Świętych Pańskich i do stanu duchownego, tłómaczy się i wystawia rozgłośne sztuki zagraniczne tego rodzaju. Świeżo n. p. „zachwycał“ na scenach krakowskiej i lwowskiej *Cud św. Antoniego*, sztuka napisana przez M. Maeterlincka, w której autor wyszydza miernotę dzisiejszą, niezdolną do zrozumienia rzeczy i osób wyższych i gotową je posądzać o rodzaj maniactwa, ale wyszydza w ten sposób, że równocześnie wykpiewa cześć Świętych. Lwowski teatr był świadkiem, ile uciechy miała ztąd publiczność żydowska.

Czy nie patrzymy zbyt czarno? W tym wypadku możemy wyjątkowo powołać się na zdanie niepodejrzanego o prawowierność J. *Żuławskiego*, który tak pisze o tej sztuce [1]): „Cud św. Antoniego miał być pono satyrą, a jest sobie tylko dość lichą farsą. Ten staruszek, przychodzący do domu zmarłej starej panny, nieuszanowany nawet przez służącą, uznającą w nim zresztą świętego, poniewierany i oddany wreszcie policyi przez spadkobierców, od których domaga się pozwolenia odwiedzenia zmarłej, aby ją wskrzesić — ten staruszek jest postacią co najmniej — *smutnie komiczną*. Nie ma on w oczach widzów ani trochę nimbu świętości, chociaż czasem zapalają się nad jego czołem elektryczne lampki, mające imitować niebieskie światło zbawionych. Patrząc na niego, gotowi jesteśmy przypuszczać raczej wraz ze szczęśliwymi spadkobiercami, w których oczach dokonywa

---

[1]) „Krytyka“. Zeszyt listopadowy br. str. 331.

„cudu“, że to jest tylko jakiś poczciwy maniak, a całe chwilowe „wskrzeszenie“ zmarłej — przypadkowem zjawiskiem fizyologicznem. Ale w takim razie utwór Maeterlincka, mający być pono satyrą na dzisiejsze niedowiarstwo, staje się poprostu kpinkami z naiwnej wiary starej sługi, która maniaka istotnie bierze za świętego. Bardzo wątpię, aby to było zamiarem autora. A zresztą — trudno i tę wiarę starej Wirginii brać poważnie, gdyż pomiata ona świętym w sposób, nie dający się wytłómaczyć nawet jej prostotą czy prostactwem. Choć co prawda ów potulny „święty“ Maeterlincka nie zachęca do innego obchodzenia się z nim. Rzecz cała zatem jest chybiona, zwłaszcza że i sam moment satyryczny jest zgruba i dość banalnie obrobiony“.

Może przynajmniej głos takiej „powagi niepodejrzanej“ nakłoni władze szkolne do zabronienia młodzieży uczęszczania na ową sztukę, a tembardziej na wspomniane trzy dramaty St. Wyspiańskiego.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W domu osoby A. pisze osoba B. paszkwil na C.

Paszkwilem zwiemy pismo uwłaczające i oszczercze.

B. jest obowiązany odwołać oszczerstwo; odwołanie ma być skuteczne tj. należy wybrać drogę odpowiednią, by ono doszło do wiadomości ogółu i sławę naprawiło. Jednakowoż nie jest rzeczą konieczną ani poradną, aby B. przyznał się do autorstwa paszkwilu. Gdyby można rozsądnie przypuścić, że C. nie życzy sobie odwołania, już to dlatego że ludzie zapomnieli, już to, że odświeżenie sprawy odnowiłoby ból w sercu, możnaby B. zwolnić od tego obowiązku. Wskazaną jednak jest rzeczą i wtenczas zadać modlitwę za pokutę.

A, w którego domu fabrykuje się paszkwil, może być uważany za wspólnika w czynie (formaliter cooperans), gdy wiedział, co się pisze i po naradzie pozwolił na spisanie paszkwilu u siebie w celu wyrządzenia krzywdy osobie C. W tym wypadku jest obowiązany do restytucyi w braku osoby B. tak jak B.

Jeżeli duszą nie łączył się z niecną robotą i nie w tym celu użyczył gościny w swym domu, to jest on tylko materialiter cooperans, w stopniu bardzo odległym, tak że przyczyna nawet mniejszej wagi, jak np. wzgląd na znajomość, przykrości możliwe, może go zwolnić od winy, przynajmniej ciężkiej, przeciw sprawiedliwości, a tem samem od restytucyi. Albowiem z powodu łatwości i w nabyciu przy-

---

[1]) Cnf. Erker. Missae de Requie 1903.

[2]) Coll., auth. n. 3753.

[3]) Poza dniem śmieci czy pogrzebu i nie potrzeba do tego żadnej fundacyi.

borów do pisania i w wynalezieniu odpowiedniego miejsca (w dzisiejszych stosunkach) mógłby B. bez trudności gdzieindziej napisać paszkwil; użyczenie więc pomieszkania nie wywiera wielkiego wpływu pozytywnego na szkodę.

Jednakowoż, gdyby żył w zażyłych stosunkach z B. i miał nadzieję dobrego skutku, to miał obowiązek upomnienia braterskiego z miłości. *X. Dr. K. Szczeklik.*

RECENZYE.

Wielki Kalendarz uniwersalny na rok 1904. Nakładem J. Steinbrenera. Winterberg.

Kalendarz „Prawdy na r. 1904. Nakładem Redakcyi Prawdy. Kraków.

Zbliża się pora zaopatrywania siebie i podwładnych w kalendarze. Z przyjemnością zaznaczamy, że dzięki rozumnym przedsiębiorcom, jak J. Steinbrener i redakcya „Prawdy" i światłym autorom, jak XX. Cosel, Łukaszkiewicz i dr. Gołba—ze strony katolickiej nietylko nie zostajemy w tyle za wydawnictwami innych obozów, ale owszem je wyprzedzamy. Kalendarze J. Steinbrenera, wydane jak zwykle w dwóch grubych tomach (w 4ce), obficie ilustrowanych po 2 K., są w tym roku *znacznie* lepsze, uwzględniają szeroko nietylko moment religijny i obyczajowy, ale także narodowy, a nawet przyczyniają się do popularyzowania wiedzy. Widocznie autorowie nie obrazili się życzliwą krytyką naszą, lecz skorzystali z niej i własnego dowiadczenia i opracowali dzieła, które dostarczą na długie wieczory zimowe lektury zdrowej a interesującej, przeplatanej miłemi humoreskami i żartami. Są także do nabycia wyciągi krótsze (sześć) z owych kalendarzy pod osobnymi tytułami.

Równie miłe wrażenie robi *Kalendarz „Prawdy"* o 196 str. w 4ce (za 60 hal.) *Utile cum dulci* łączy się tu w sposób tak zręczny, obfitość i różnorodność materyału przy niewielkiej objętości jest tak wielka, iż gratulować istotnie można autorowi sukcesu.

Zalecamy te wydawnictwa jak najgoręcej.

Biblioteka „Prawdy" powiększyła się świeżo o dwie książeczki (po 20 hal.). Książeczka 5ta opisuje, jakim był i co zdziałał *Cesarz Napoleon* I. (str. 87). Autor (dr. St. Kozłowski) umie popularyzować wyniki badań dziejowych, uwzględniając przedewszystkiem stosunek Napoleona do Polski. W 6tej książeczce poucza M. Szybalski *„O szkodach polnych"* (str. 31), a mianowicie zestawia w przystępny sposób i wyjaśnia przepisy prawne, dotyczące szkód w polach. Książeczki te, równie jak całe wydawnictwo, zasługują na szerokie rozpowszechnienie.

Ks. Marcin Fijałkowski. Gmina w miniaturze, czyli jak się można od podatku uwolnić. Lwów. 1803. str. 77. Cena 60 hal.

Praca ta dowodzi nietylko znajomości ekonomii społecznej i nauki gospodarstwa, lecz także rozległego doświadczenia; ono jedynie wskazać mogło autorowi momenty najważniejsze w każdym dziale, zaczem dziełko jest zwięzłem, jasnem, a jednak dosyć wyczerpującem. Omówione są wszystkie sposoby, któremi gminy mogą dojść do dobrobytu i pokryć wszelkie podatki. Jest więc mowa o Kółkach rolniczych i spółkach Raiffeisenowskich, o sadzeniu drzewek owocowych, o dochodach z propinacyi, o asekuracyi wszelkiego rodzaju, o pastwiskach gminnych, o zakładaniu rzeźni katolickich, o jarmarkach i targach, o piekarniach gminnych, o olejarniach i fabrykacyi makuchów, o nabiale, o najmie lokalów gminnych, o zużytkowaniu kamieniołomów, o fabrykacyi cegieł, o eksploatacyi torfowisk, o stósowaniu kar itp. Książeczka ta powinnaby się znaleźć w każdej czytelni ludowej. Dochód przeznaczył autor na rozszerzenie kościoła w Dawidowie.

Wiadomości dyecezalne.

Katechetami mianowani: ks. *Stetkiewicz* Jerzy (gr. k.) w 3kl. wydz. m. im. św. Anny we Lwowie, ks. *Mochnacki* Stefan (gr. k.) w 6kl. m. im. Konarskiego we Lwowie, ks. *Szpila* Józef (rz. k.) w 5kl. m. w Sokołowie.

Konkursy na posady katechetów do 15 grudnia: 1) w 5 kl. miesz. i paraf. w *Kańczudze* ad Przeworsk (rz. k.), 2) w 5kl. m. i ż. w *Skałacie* (rz. k.). 3), w 5kl. m. i paraf. w *Skałacie* (gr. k.), 4) w 4kl. m. i paraf. w *Grzymałowie* ad Skałat (gr. k.), 5) w 5kl. miesz. i paraf. w *Podwołoczyskach* ad Skałat (rz. k. i gr. k.)

Lwów. *Instyt.* na prob. w Starem Siole ks. *Ożga* Wawrzyniec. — *Mianow.* adm. w Solce (na Bukowinie) ks. *Łuczko* Franciszek. — *Przeniesieni*: ks. *Zjawin* Józef ze Szczerca do Boklìniec ad Petrykowce, ks. *Dukielski* Jan z Puźnik ad Barysz do Szczerca. — *Konkurs* na prob. w Solce do 15. grudnia. — *Zmarł* ks. *Michałowski* Kazimierz, prob w Solce. R. i p!

Przemyśl. Zmarł ks. *Bieleń* Jan prob z Domaradza. R. i. p!

Tarnów. *Instyt.* na probostwo w Okocimie ks. *Heller* Adam, w Brzesku ks. *Oleksy* Jakób. — *Przeniesieni*: ks. *Puskarz* Jan z Bolesławia do Wojnicza, ks. *Jasiak* Jan z Wojnicza do Bochni, ks. *Kaliciński* Kazimierz ze Szczepanowa do Wojnicza, ks. *Mucha* Franciszek z Ujanowic do Jurkowa, ks. *Sroka* Józef z Pleśny do Ujanowic, ks. *Marczak* Michałz Jasienia do Straszęcina, ks. *Golec* Aleksander do Pleśny. — *Zmarł*ks. *Kapała* Piotr, prob. w Korzennej. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku zapytującym o numer z 5go września zwracamy uwagę, że był to numer 17ty, przesłany wespół z numerem 15tym i 16tym.

Ks. E. Sz. Najchętniej usłużymy informacyami w sprawie katechizowania, o ile nie dotyczą lokalnych warunków tamtejszych, których nie znamy bliżej.

Ks. J. D. w Ameryce. Najlepiej prenumerować przez urząd pocztowy.

X. T. W. Zgodnie z życzeniem W J. X. i kilku innych zdecydowaliśmy się wydać ponownie »Krótki Katechizm« ks. Biskupa Likowskiego, który się tak praktycznym okazał. Mamy już upoważnienie dostojnego Autora (także do niektórych ulepszeń) i aprobatę Konsystorza Tarnowskiego. O chwili ukończenia druku zawiadomimy w Dwutygodniku Katechetycznym.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.